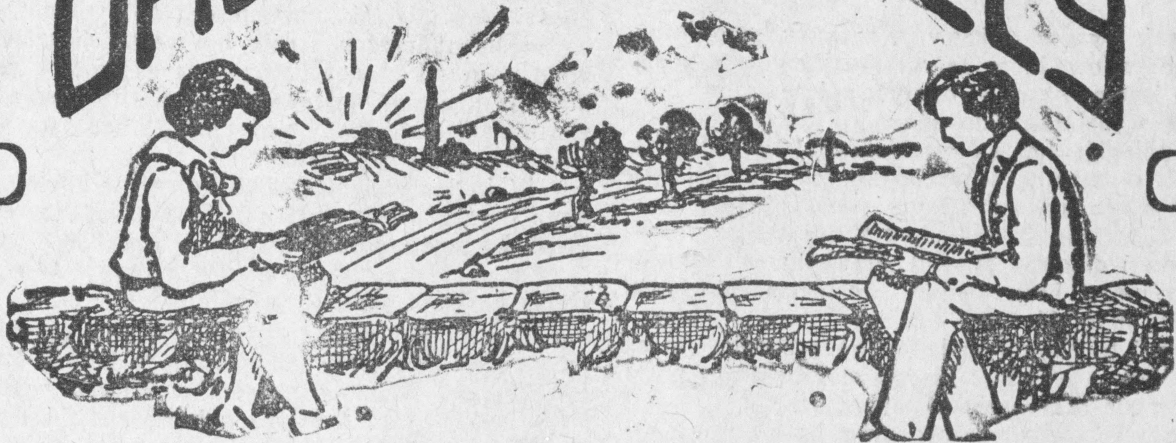


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 18. grudnia 1928.

Nr. 40

Przybylski.

Do serc litościwych.

Daremnie chodzę i szukam
Na ziemi jasnego nieba.
Próżno do ludzkich serc pukam,
O kromkę suchego chleba.

Niemasz już dzisiaj litości,
Kamienne i brata serce.
O ludzie, ludzie — miłości, —
Ja tułam się w poniewierce.

Ciężki mój los — Boże drogi —
Jam tułacz wśród swych wzgardzony,
Nie dla mnie rodzinne progi,
Porzucić muszę swe strony.

Pomyśleć nam tylko trzeba,
O cichych, rzewnych łzach ludzi,
Co krwawo płyną pod niebem,
Aż życie to im się znudzi.

Iluż to głodnych drży dzieci
Ze zimna — bez koszulicy.
Ileż to westchnień oleci
Po suche te okruszyny.

Oj, sierot takich jest wiele,
Co wiedzą żywot tak marny.
Wokoło smutek się ściele,
Snuje się nędzy cień czarny.

Nie sam taki żywot pędzę
Ja nieszczęśliwiec żebrzący.
A cierpień tych złotą przędzę
Przedłożę Bogu — cierpiący.

O ludzie serca twardego,
Czyliż nie znacie litości?
O, patrzcie na mnie biednego,
O, miejcie iskrę miłości.

Chleb z drzewa.

Chemiczne laboratoria wypuszczają w świat co raz to inne, ciekawsze i dla ludzkości ważniejsze odkrycia.

Do tych wysoce ciekawych, a dla życia gospodarczego tych krajów, które naprzykład jak Polska, posiadają dużo lasów, ważnych odkryć, należą próby udoskonalenia wynalazku, dokonanego jeszcze podczas wojny, a polegającego na wyrabianiu chleba z drzewa. Jest to tak sensacyjne odkrycie nowych dobrodziejstw natury, że warto mu nieco więcej uwagi poświęcić.

Prof. Schwalbe doszedł do tak doniosłego odkrycia, że rdzeń drzewny uczynił strawnym, a ponadto wydobyl z niego bezwzględnie do życia potrzebne białko, oraz inne składniki.

Na myśl tę naprowadziła owego uczonego mysz kościelna, która, nie mając innego pożywienia, ogryzała ławki i tem się przy życiu utrzymywała.

Poddając chemicznym badaniom poszczególne gatunki drzew doszedł profesor do wniosku, a następnie i do odkrycia, że niektóre z nich zawierają w sobie większą ilość tłuszczu, niektóre zaś wiele mączki.

Do tak zwanych drzew tłustych należą orzech, lipa, olcha i grusza, natomiast do mączkowatych topola, buk, dąb, brzoza i jesion. Pozatem wszystkie inne drzewa, nie wyłączając szpilkowatych, posiadają w sobie składniki, z których można sporządzić łatwostrawne pożywienie.

Prof. Haberlandt ustalił, że brzoza zawiera w sobie 2,8 proc. mączki, nadającej się doskonale do przemienienia jej na cukier. Inny natomiast chemik, a mianowicie prof. Lehman doszedł znowu do nadzwyczaj ciekawych i ważnych rezultatów w karmieniu podojowego bydła drzewnym chlebem.

Okazało się bowiem, że krowy karmione w ten sposób nie tylko dawały więcej mleka, ale mleko samo było daleko tłuszczejse niż normalne.

Wszystkie te doświadczenia wykazały słuszność hipotezy z przed 100 laty, którą wypowiedział chemik Auternith. W szczególności twierdził on, że z tartakowych trocin można wyrabiać knedle, mieszając tylko do nich mleko, jaja i masło.

Naturalnie, że potrawa ta bez poprzedniego chemicznego przerobienia trocin byłaby niemożliwą do strawienia, ale przez chemiczne zniszczenie składników celulozy w komórkach drzewnych, otrzymuje się zupełnie strawną miazgę.

Na zakończenie warto wspomnieć, że chleb ten, przy dodaniu do niego tłuszczu, wydobytego z igieł sosny lub innych szpilkowych drzew jest bardzo pomocnym w leczeniu gruźlicy.



Jeżeli chcesz rozpoznać kłamstwo od prawdy, otwórz drzwi na oścież, kłamstwo wyjdzie pierwsze.



Co noszą ludzie na swej głowie?

Jest rzeczą zadziwiającą, jak wielkie nieraz ciężary potrafią ludzie dźwigać na swej głowie.

W Afryce wszelkie wyprawy w głąb „Czarnego lądu” transportują swoje — na długie nieraz miesiące zabierane — zapasy w pożywieniu, broni, przyrządach i innych przedmiotach codziennego użytku, wyłącznie na głowach czarnych tragarzy. Ciekawy i malowniczy widok przedstawia taka karawana, z dużemi skrzynia-

mi na głowach, posuwająca się ochoczo długim sznurkiem poprzez rozległe przestrzenie afrykańskich łądów.

Wogóle u większości ludów pierwotnych, noszenie czegokolwiek w rękach uważane jest za rzecz niepraktyczną i nierozsądną, bo pozbawiającą człowieka możliwości używania rąk, potrzebnych do wielu przecięt czynności podczas noszenia ciężarów. Zresztą nawyk do tego od młodości głowy, są na ciężary zupełnie nieczułe i niesłychanie wytrzymałe i dźwiganie w ten sposób przedmiotów o wadze całego centnara, nie należy bynajmniej do rzadkości.

W Indiach holenderskich noszą krajowcy na głowach bardzo nawet duże przedmioty, jak spore belki, składowe części wozów, materiały budowlane itp., które w razie większych rozmiarów i wagi dźwiga się nieraz na kilku głowach wspólnie.

Zwyczaj noszenia ciężarów i wogóle przedmiotów na głowie spotykamy przeważnie u ludów Południa i Wschodu. Widzimy go więc w Afryce wschodniej i na Ceylonie, w Ameryce południowej i Indiach zachodnich, w Portugalji, we Włoszech i w wielu innych jeszcze europejskich i egzotycznych krajach. Na głowach kobiet wędrują na targ stopy egzotycznych owoców, wory z mąką, rolnicze plody, drobniejsze zwierzęta, jak prosiaki i kury, przyczem z powrotem zabierają matki nieraz do próżnych już koszów, zmęczone drogą, swoje mle dzieci. W Meksyku objuczone towarem kobiety, z olbrzymim stosem krajowych kapeluszy „sombbrero” na głowie, uwijają się na kształt ruchomych sklepów po licznych meksykańskich targach. U nas znane są postacie wędrownych Słowaków, obnoszących w dużych płaskich koszach na głowach swe małe, a obficie zaopatrzone sklepiki. Użycie głowy zamiast rąk do dźwigania ciężkich przedmiotów, ma jednak i swoje uzasadnienie fizyczne. Wszak nosząc ciężary tragarze starają się zawsze rozłożyć je możliwie równomiernie na obie ręce, aby jak najmniej przesunąć punkt ciężkości ciała. Łatwiej bowiem unieść dwie walizki w dwóch rękach, niż pojedynczą w jednej. Ponieważ ciężar umieszczony na głowie obciąża równomiernie całe ciało, przeto naturalną jest rzeczą, że może być mniej przygniatająco odczuwany.

Zauważono też oddawna, że nawyk do młodości do noszenia ciężarów kobiety i dziewczęta odznaczają się uderzająco prostym i dumnym sposobem trzymania się, a zarazem lekko kołyszającym chodem. To uwydatnienie linii ciała nadaje też ich postaciom coś z królewskiego majestatu, a zarazem dużo estetycznego powabu i wdzięku.



Jak długo żyją drzewa.

Drzewa rzadko kiedy naturalną śmiercią umierają, najczęściej nieubłagana siekiera skraca ich żywot. Dąb, modrzew, kasztan i lipa mogą żyć 500 lat i więcej, sosna i buk 300, jodła 200, podobnie jak jarzebina, graby, klony, wiązy i jawory żyją od 150 do 200 lat, akacja 100 lat, brzoza od 80 do 90, wierzba i osika od 50 do 60.

Największa tama.

Gubernator sir Leslie Wilson dokonał w miejscowości Bhatger koło Pona otwarcia największej tamy na świecie. Koszt budowy tamy wynoszą przeszło 1,125,000 funtów szterlingów. Będzie ona służyła do nawodnienia obszaru 200,000 akrów rocznie. Wykonanie projektu trwało 15 lat.

STARE ZAMCZYSKO.

POWIASTKA DLA MŁODZIEŻY

przez ks. kan. Schmidta.

3

Ciąg dalszy.

Franek wzdrygnął się na widok takiego zniszczenia.

— Mój Boże! rzekł, — ojciec jednak ma słuszność, gdy mówi, że się zbrodniarz nie ostoi, że tak uschnie, jak trawa na owych nagich murach.

Otrząsł się, mrowie przeszło mu po całym ciele i zwrócił się do odejścia. Nagle wszystkie krzaki się poruszyły, skłoniły się ku niemu... pod stopami usłyszał przytłumiony trzask.. podłoga się usunęła, i kamienie z krzewami zapadły się razem z Frankiem głęboko w przepaść, niby w studnię...

Franek spadł do podziemnego więzienia, z którego zbutwiałem sklepieniem się zarwał. Takie więzienie nazywano w dawnych czasach więżą lub turmą.

Można się domyśleć, że Franek mało co nie umarł z przelęknienia, jednakże żadnego nie poniósł szwanku. Jednakże obejrzawszy się poznał z przerażeniem, że po gładkim murze nie wydobędzie się na wierzch. Strach jego śmiertelny powiększył się jeszcze na widok węzów i ropuch, które ukryte w krzaskach i pod kamieniami, zapadłszy się z nim razem, teraz powychodziły z jam, pełzały sycząc, w koło niego. Od czasu do czasu krzyczał przeraźliwie o pomoc, lecz głos jego napróżno przebrzmiewał pomiędzy wysokimi murami.

Płacząc siedział ze załamaniem rękoma na kupie gruzu, spoglądał w błękitne niebo, które się cudnie odbijało pomiędzy zwieszającymi się krzewami przez rozpadlinę, którą się co dopiero zapadł.

— Ach, ty dobry Boże! zawołał, który mieszkasz, tam, u góry w niebie!... Nikt, prócz Ciebie, nie wie, nie widzi, że się tu znajduję!... O, zmiłuj się nademną, nie daj zginąć marcie w tej strasznej, przerażającej jamie!... Przebac, dobry Boże, że nie zważyłem na przestrogi mego ojca! Przebac i ratuj! Całe życie będę odtąd dla mych rodziców pełen posłuszeństwa, a dla ciebie ustawicznie pełen wdzięczności!

Tak modlił się i płakał bez ustanku.

Zaczął się ściemniać coraz więcej, i wreszcie noc zapadła. Na niebie, którego tylko mały skrawek mógł dojrzeć przez szczelinę, mrugała tu i tam gwiazda. Promienie księżycy, wpadające próżnymi oknami wieży i otworem u samej góry, oświecały szczerbate mury i zmniejszały nieco grubą ciemność.

Ale za to rozległy się po zamczysku jakieś przerażające głosy niby parskania, to znowu wzdychania i przytłumione jęki. Czarne postacie przelatwały wysoko w górze wieży od ściany do ściany. Franek nie mógł wprawdzie wyraźnie ich widzieć, ale to właśnie powiększało jego przestrasz. Zgrozą przejęty, zamknął oczy, a zimny pot wystąpił mu na czoło. Przyszły mu teraz na myśl wszystkie historie o strachach i duchach na tem zamczysku, o których nagadali mu parobcy, tedy i owedy przybywający.

— O Boże, Boże! modlił się z głębi duszy, — wybaw mnie! O, wy święci Aniołowie Boscy, dopomóżcie mi i strzeżcie mnie!

W strachu i przerażeniu zesłała mu część nocy. Wreszcie Bóg zlitował się nad ledwo żywym chłopcem i ośpił go smacznie aż do samego rana.

Rozdział IV.

Teżknota za wolnością.

Biedny Franek ucieszył się niezmiernie, gdy obudzony się, ujrzawszy, że się już zrobił dzień biały. Lżej

mu się zrobiło na widok krzaków na wieży oświeconych złotymi promieniami porannego słońca. Lecz na ten widok począł znowu płakać i lamentować.

— O ty dobry Boże! modlił się, — tyś stworzył tak piękne słońce! Twojem mądrym zrządzeniem następuje jasny dzień po ciemnej nocy! W Twojej też mocy największe cierpienia zamienić w radość i pociechę. O! zakończ mój smutek... i smutek moich kochanych rodziców! Zaprowadź mnie do nich, abyśmy się znowu mogli cieszyć wszyscy razem! Ach! cóżby to była za radość, gdybym albo ja mógł wrócić do domu, albo oni mogli przyjść tu do mnie!... Oniby z łatwością dopomogli do wyjścia z tej jaskini... Ale Tobie, Boże, jeszcze łatwiej, a wiem, że Ty mnie kochasz więcej niż ludzie. O! dopomóż mi do wyjścia z tego straszego miejsca!

Tak płacząc i od czasu do czasu krzyżąc o pomoc przepędził poranek.. Cisza zalegała wokoło, tylko tedy i owedy siadało u góry jakieś ptaszę i śpiewało swą wesołą piosnkę. Franek jednakże na ów wesoły śpiew smutniał tem więcej.

— Tak mówił do siebie — wy zwinne, wesołe ptaszęta możecie sobie radośnie wyśpiewywać, bo jesteście wolnymi, a skrzydełka wasze zaniosą was tam, gdzie tylko sobie zyczyciel... Ach, gdybym i ja miał skrzydła... natychmiast znajdowałbym się tam u góry i poleciałbym do domu, do mych kochanych rodziców. — Ale czegoż rozpaczam? wszakże bez wiedzy i woli Ojca Niebieskiego nie spadnie z nas żaden na ziemię, ani ja też nie wpadłem do tej jamy. Więc kiedy Bóg wie, że się tu zaprzepadłem, musi w tem być Jego wola. On o mnie więcej się przecież troszczy, aniżeli o was wszystkich, a kiedy stara się o was, to i o mnie tu w tej przepaści nie zapomni.

Miotany strachem i rozpaczą nie pomyślał dotąd Franek ani o pożywieniu, ani o napoju. Jednakże, gdy minęła południowa godzina, głód się dostawił. Na szczęście miał Franek jeszcze w swej torbie pasterskiej nieco chleba i sera owczego. Zjadł tylko z tego i z owego po odrobinie, skrapiając łzami każdy kąsek.

— Ach! rzekł smutnie do siebie, — zapas ten niedługo się wyczerpie, a potem będę musiał umrzeć z głodu... Lecz przecież pocieszał się znowu. Bóg, który płactwo niebieskie żywi, i mnie z głodu umrzeć nie pozwoli.



Dlaczego liście zmieniają barwę w jesieni?

Wiadomem jest, że liście roślin pod jesień zmieniają barwę zieloną na czerwoną lub żółtą. Zjawisko to polega na tem, że barwik zielony liści ulega zanikowi, a pozostają jedynie składowe części żółte i czerwone. Jednak nie każdy wypadek czerwienienia liści da się przy pomocy powyższego procesu wyjaśnić.

Zmiany barwy liści z zielonej na czerwoną występują także przy dłuższem działaniu sasy lub ostrem oświetleniu i wtedy powód czerwienienia się ich leży gdzieindziej. Jak badania wykazały, tworzy się wówczas nowe ciało, czerwony barwik, którego w liściach zielonym nie było.

Zdołano go wykazać dotychczas w szeregu roślin, jak np. skrzypów cisu, jałowca, aloesu. Pojawia się on szczególnie przy działaniu niskich temperatur, sasy, silnego oświetlenia, wskutek uszkodzenia rośliny.

Jakie jest jego znaczenie dla rośliny, dotąd nie ustalono.

Matematyka z przed 3700 lat.

W petersburskim Ermitażu znajduje się egipski papyrus, mający 3700 lat, a dlatego cenny, że zawiera matematyczne formułki. To też ogólnie nazywają go „matematycznym papyrusem”. Rosyjski uczone Struve zabrał się do odczytywania tego dokumentu i po kilku latach dopiero teraz odcyfrował go i rezultaty ogłosił. I mamy znowu jeden dowód, na jak wysokim stopniu stała cywilizacja starego Egiptu, jak daleko sięgała u nich wiedza, którą w Europie dopiero w średnich wiekach z trudem zbudowano.

Papyrus mierzy 5 mtr. i według tego, co Struve podaje, jest napisany przez egipskiego ucznia, który w 18 wieku przed Chr. żyć musiał. Bezczenny ten manuskrypt zawiera 25 matematycznych zadań, a to arytmetycznych, między innymi z „reguły trzech”, zagadnienia algebracyjne i geometryczne. Nadzwyczaj interesujące są w szczególności dwa zadania: Obliczenie objętości ściętej piramidy i obliczenie powierzchni półkuli. Do rozwiązania tego zadania użył egipski uczeń tych samych formułek matematycznych, jakich uczą dzisiaj w szkołach.

Egipcjanie, jak wiadomo, mieli wybitne zdolności matematyczne, „matematyczny papyrus” stwierdza, jak daleko ich wiedza matematyczna zaszła.

Przezorny.

Matka: Mój Stasieczku, proszę bardzo, abyś przypadkiem nie jadł kwiatów, zdobiających tort, bo są one kolorowane trującymi farbami.

(W kilka godzin później). No Stasiu, widzę żeś nie usłuchał przestrogi mamy: wszystkie kwiaty zjedzone.

Stas: Ależ broń Boże, mamusiu! — ja tylko jeden dałem Jadwinie, a jeżeli ona do jutra nie umrze, to sam zjem resztę, bo wszystkie sobie schowałem.

Szarada.

nl: „Echo z za gór”.

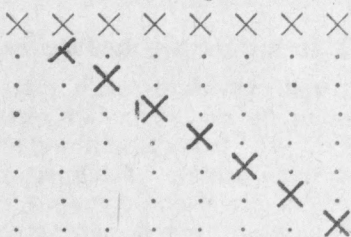
Pierwsza jest miarą, w chodzie się używa,

Druga literą, a trzecia z zadania

Jest drzewem w moście. We wszystkim się ukrywa
Potwór, co cieleka, gdy schwyci, pochłania.

Łamigłówka geograficzna

nl: „Czarna perelka”.

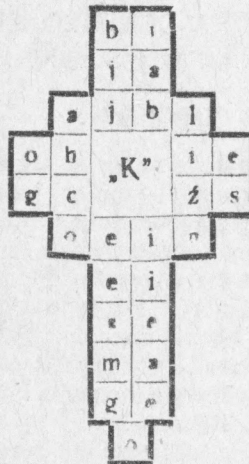


Wypisać 8 wyrazów, aby litery, zastępujące krzyżyki, tak w pionowym, jak ukośnym kierunku, tworzyły nazwę stolicy w Europie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto.
2. Krajina nizinna, wchodząca w skład woj. warszawskiego, częściowo łódzkiego i białostockiego.
3. Miasteczko pow. w woj. lubelskiem.
4. Miasto pow. w pobliżu Warszawy.
5. Miasto pow. w woj. poznańskim.
6. Miasteczko pow. nad Wisłą.
7. Główne miasto w Bułgarii (Jugosławja).
8. Państwo w południowej Słowiańszczyźnie.

Zagadka ul. „Liljana”.



Wychodząc od „K” i postępując linią kołową w lewo, odczytać można głoszone przez Zbawiciela zdanie.

Rozwiązanie biletów wizytowych z Nr. 36.

Plotkarstwem.
Kuropatwy.
Markietanką.
Galanterję.
Portrecistą.

nadesłali: B. z Lidzbarka n. em., „Czarna perelka”, „Echo z za gór”, „Goplana” z Dziąldowa. „Kirgiz z pod Lubawy”, „Liljana”, „Minerwa” z Lidzbarka, „Perykles” z Brodnicy, „Sfiński” z Lubawy, „Zaglioba” z L., „Złota Lola” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie arytmografy z Nr. 36.

- | | | |
|-------------|--------------|----------------|
| 1. Kostki | 5 Ebionici | 9. Lasgen |
| 2. Obojczyk | 6 Czernichów | 10. Straś |
| 3. Nurzec | 7. Piwo | 11. Kaczkowski |
| 4. Indje | 8. Oleśnicki | 12. Imiesłów |

Konieczpolski — Wiśniowiecki
nadesłali: B. z Lidzbarka n. em., „Balladyna”, „Błękitny rycerz” z Dziąldowa, P. E. z J., „Echo z za gór”, „Harcerz” z Lubawy, „Hektor” z Mr., „Kordjan” z Lubawy, „Liljana”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Murzynek”, „Perykles” z Brodnicy, „Ryś” z Lubawy, „Selim Mirza” z Lidzbarka, W. T. z R., „Zaglioba” z L., „Zawisza Czarny”.

Rozwiązanie szarady z Nr. 36.

Jan—czar

nadesłali: B. z Lidzbarka n. em., „Błękitny rycerz” z Dziąldowa, „Echo z za gór”, Leosia G., „Goplana” z Dziąldowa, „Hajduczek z pod Lubawy”, „Harcerz” „Kirgiz” z Lubawy, „Lotnik z pod Lidzbarka”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, G. O. z K., „Perykles” z Brodnicy, „Selim Mirza” z Lidzbarka, „Sfiński” z Lubawy, „Stały czytelnik”, W. T. z R., „Zaglioba” z L., X z X.

Od Redakcji.

Dzengiż-Chan. O brakujące Nr. „Drwęcy” celem skompletowania powieści należy zwrócić się do naszej filji w Lubawie, lub ostatecznie donieść nam, jakie Nr. brakują, a prześlemy je do filji, skąd będzie można je odebrać.